

Monika Gabriela Bartoszewicz: Od feminizującej rebeliantki przez salony Belgradu do klasztoru

Siostra Irina z Patriarchatu Peć w Kosowie nie jest po prostu zakonnica. W swoim przeszłym życiu była żoną niedawnego prezydenta Serbii Borisa Tadicia



Siostra Irina z Patriarchatu Peć w Kosowie nie jest po prostu zakonnica. W swoim przeszłym życiu była żoną niedawnego prezydenta Serbii Borisa Tadicia, zaś jej historia jest równie interesująca i tragiczna, jak opowieści z dawnych czasów, które możemy od nich usłyszeć

Nie jest łatwo dostać się wewnątrz ochronnego kręgu murów Patriarchatu Peć. Nie dość, że są one dniem i nocą strzeżone przez ciężko uzbrojone siły KFOR, ale przede wszystkim ze względu na to, że ów kompleks budynków sakralnych, tak malowniczo położony u wejścia do wąwozu Rugova jest jednym z najważniejszych sanktuariów chroniących nie tylko święte miejsca serbskiego prawosławia, ale także świętą pamięć o serbskości Kosowa. Pochodzący z XII w. Patriarchat w Peć bowiem od stuleci pozostaje centrum Serbskiego Kościoła Prawosławnego i siedzibą arcybiskupów, a jego unikalna spuścizna kulturowa została w 2006 roku doceniona przez UNESCO, które umieściło Patriarchat w Peć na liście zagrożonego dziedzictwa ludzkości. Na szczęście pomimo krwawych wojen jakie wstrząsały były Jugosławią, zarówno kościoły, jak i budynki klasztorne Patriarchatu Peć zostały zachowane od zniszczeń, a niedawno poddano je gruntownej renowacji.

Nie zważając jednak na ochronę zapewnianą przez wojska NATO, zamieszkujące Peć mniszki niechętnie wpuszczą obcych na teren klasztoru. Nic dziwnego, znajduje się on przecież na terenie Kosowa, quasi-państewka, nie dość, że wrogiego Serbii, to jeszcze z islamem jako religią dominującą. W Kosowie agresja wobec tego, co prawosławne, urasta często do rangi czynu patriotycznego, czego niemymi świadkami są zniszczone cerkwie i klasztory. Publikacja „Ukrzyżowane Kosowo” wylicza, że tylko pomiędzy czerwcem a październikiem 1999 roku – a więc już po wejściu sił pokojowych NATO w sile 40.000 żołnierzy a także w obecności administracji ONZ, pracowników międzynarodowych organizacji humanitarnych i wielu NGO, których celem było zagwarantowanie pokoju oraz bezpieczeństwa i ustabilizowanie sytuacji w regionie – zniszczono, bądź zbeszczeszczono 76 miejsc kultu, z których część pochodziła nawet z

XIV w. Skwapliwie zatem korzystam z nadarzającej się okazji, by odwiedzić to unikalne i trudno dostępne miejsce tak przesiąknięte ciszą i skupieniem typowym dla miejsc modlitwy. Oprowadzać nas będzie ubrana na czarno mniszka o ciemnych oczach i pełnym słodczy głoście, przedstawiona nam ona zostaje jako siostra Irina. Przywodzi mi ona na myśl karmelitanki bose, być może dlatego, że podobnie jak córki duchowe św. Teresy Wielkiej, łączy ona w sobie mistykę kontemplacji z pragmatycznym wycuciem prozy życia. Siostra Irina opowiada nam historię klasztoru i patriarchatu, szczegółowo omawia dla nas zabytkowe freski, dzieli się też historiami z życia codziennego mniszek. W odróżnieniu od moich studentów, którzy w mniszce widzą jedynie egzotyczną istotę (dla niektórych jest to pierwsze w życiu spotkanie z zakonnicą), ja spoglądam na siostrę Irinę z podwójną ciekawością, gdyż wiem, że w swoim przeszłym życiu prowadzonym świecie była żoną niedawnego prezydenta Serbii, Borisa Tadića, zaś jej historia jest równie interesująca i tragiczna, jak opowieści z dawnych czasów, które możemy od niej usłyszeć.

Patriarchat Peć sumiennie strzeże prywatności tej mniszki, której zarówno obecne życie, jak i sam jego wybór są otoczone nimbem tajemnicy. Szczątkowe informacje, które można znaleźć na temat siostry Iriny, to historie opowiadane przez ludzi znających ją jeszcze z okresu przed wstąpieniem do klasztoru. Większość z nich pochodzi z sekularyzowanych środowisk, pracują obecnie w Belgradzie na prestiżowych stanowiskach i nie wykazują najmniejszego zrozumienia dla życiowych wyborów swojej dawnej znajomej. Bardzo trudno jest zweryfikować prawdziwość tego, co można od nich usłyszeć na temat siostry Iriny, czyli Veselinki Zastaniković, gdyż sama zainteresowana, nigdy ich nie skomentowała; nie udziela też ona

wywiadów ani godzi się na publiczne wystąpienia. Zdaje się niemal, że życie Veselinki Zastaniković zostało tak skrzętnie ukryte, jak i ukrywany jest obecny żywot siostry Iriny.

Jej historia zaczęła się w Osijeku (dzisiejsza Chorwacja), gdzie Veselinka urodziła się w 1955 roku w rodzinie urzędniczej. „Vesela” oznacza osobę wesołą i taką właśnie pamiętają dzisiejszą siostrę Irinę jej dawni przyjaciele ze świeckiego życia. Veselinka była pełna energii, ciekawa świata i niezwykle komunikatywna. Zdjęcia z tamtego okresu ukazują piękną dziewczynę o szlachetnych rysach, kaskadzie czarnych włosów zebranych w kucyk i ujmującym uśmiechu. Młoda Veselinka słuchała rock’n rolla, nie wyobrażała sobie życia bez jeansów oraz the Rolling Stones i bardzo chciała zmienić świat. Pavlusko Imsirović, który był przyjacielem młodej Zastaniković, wspomina, że chociaż Veselinka ubierała się bardzo skromnie i prosto, była jednak feminizującą rebeliantką. 50 dni, które spędziła w więzieniu latem 1982 roku były według niego najdłuższym okresem w młodości Veselinki, kiedy nosiła ona... spódnicę oraz chustę na głowie, obowiązkowe części więziennego uniformu kobiecego. Nie trzeba dodawać, że Imsirović do dziś nie może zrozumieć jakim cudem ta kontestująca normy społeczne dziewczyna przedzierzgnęła się w istotę odzianą od stóp do głów w czarny habit.

Buntowniczość młodej dziewczyny częściowo niewątpliwie była spowodowana muzyką i ogólną atmosferą tamtych czasów, częściowo zaś była świadomym wyborem – wraz z jej dorastaniem i zapoznawaniem się z sytuacją gospodarczo-polityczną Jugosławii oraz całej Europy Środkowo-Wschodniej, dziewczyna kształtowała w sobie wrażliwość na niesprawiedliwość społeczną oraz pogłębiała pragnienie wolnego, sprawiedliwego świata. Veselinka dostała się na uniwersytet w Belgradzie, gdzie studiowała dziennikarstwo. Szybko też znalazła się w

studenckich kręgach opiniotwórczych – zaczęła pisywać dla czasopism „Student” i „Omladinske”, szybko też jej nazwisko znalazło się na czarnej liście, gdyż artykuły Veselinki nasycone były niewygodnymi dla reżimu treściami. Pomimo tego, że Zastaniković nie zrezygnowała z pisania, robiła to jednak pod pseudonimami, dlatego dziś tak trudno jest dotrzeć do jej publikacji.

Jedną z wielu akcji politycznych, w które Veselinka była zaangażowana, było zbieranie podpisów pod petycją i zorganizowanie protestu skierowanego przeciwko Wojciechowi Jaruzelskiemu i wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Jednak kiedy Veselinka udała się 27 grudnia 1981 roku do odpowiednich władz odebrać pozwolenie na demonstrację przed ambasadą polską w Belgradzie, została zaarrestowana i umieszczona w odosobnieniu, gdzie przedstawiciele służb bezpieczeństwa poddawali ją intensywnym przesłuchiwaniami. Veselinkę skazano na 15 dni aresztu, ale wypuszczono już po tygodniu. Nie złamało to ducha młodej aktywistki; kontynuowała ona swoją aktywność mającą na celu naprawę świata. Jej działalność miała jednak zupełnie inne reperkusje – w pierwszym rządzie, jako element niewygodny systemowi została wydalona ze studiów. Po drugie zaś, jako jedna z czołowych niepokornych figur młodego Belgradu, zwróciła na siebie uwagę młodego Borisa Tadića, który wkrótce stał się jej mężem.

Przyszły prezydent Serbii wkroczył w życie Veselinki z rozmachem godnym syna belgradzkich prominentów. Czy pociągnęła go w dziewczynie jej bezkompromisowość, głód wolności, odwaga, czy też tak wspominana przez jej przyjaciół, radość życia, nie dowiemy się zapewne nigdy. Ludzie, którzy znali zakochaną parę wspominają teraz, że Vesela i Boris zeszli się na zasadzie przyciągających się

przeciwieństw. Burzliwy ów związek miał zdominować życie Veselinki przez następną dekadę. Już w 1982 roku Tadić uciekł z domu i zamieszkał z wybranką wbrew woli swoich rodziców, którzy z całą mocą potępiali ten związek. Zastaniković szybko wciągnęła swego towarzysza życia w działalność dysydencką. Skończyło się to tym, że kiedy dwa lata później służby bezpieczeństwa urządziły kolejną obławę na element politycznie niewygodny, Veselinka znalazła się nie tylko wśród 31 aresztowanych osób, ale także należała do czołowej 6, której reżim zamierzał wytoczyć pokazowy proces. Wtedy to ostatecznie zainterweniował ojciec Borisa, Ljuba Tadić. Wykorzystując swoje wojskowe znajomości, wyłuskał Veselinkę z więzienia, przetransportował do Sarajewa, gdzie jego syn odbywał służbę wojskową, zaaranżował pospieszny ślub, a nawet wysłał młodych na „miesiąc miodowy”. Znajomi Veselinki spekulują, że inaczej, nie byłaby ona zainteresowana formalizacją związku, ponieważ jednak postawiono ją w sytuacji bez wyjścia, nie miała ona innej alternatywy. Pierwsze lata małżeństwa państwo Tadić spędzili w ubóstwie. Mieszkali w kawalerce bez łazienki i ledwo wiązali koniec z końcem, byli jednak, jak twierdzą ci, którzy znali wówczas Veselinkę i Borisa, bardzo szczęśliwi. Wkrótce dzięki koneksjom Boris dostał pracę jako psycholog w jednej z najlepszych belgradzkich szkół, zaś Veselinka dorabiała rękodziełem. Niedostatek materialny nie był jej straszny, o wiele bardziej doskwierało dziewczynie ubóstwo ducha i marazm w jaki wpędziło ją małżeństwo z Tadićem. Do tego doszły także inne problemy – podczas wystawnego przyjęcia, na którym Veselinka nie była obecna, gdyż wydane ono zostało przez wciąż jej nieprzychylnych rodziców Tadića, jej mąż poznał Tatjanę Rodić, z którą wkrótce nawiązał romans.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się szybko. Wpływowi rodzice Tadića niezmiernie ucieszyli się ze zdrady małżeńskiej syna i zachęcali go do sformalizowania związku. Istotnie, kiedy Veselinka dowiedziała się o romansie męża, bez walki usunęła się w cień. Państwo Tadić rozwiedli się po 16 latach małżeństwa, zaś oficjalnym powodem rozpadu stała była niepłodność Veselinki, która nie mogła dać mężowi potomstwa. O jej życiu po rozwodzie wiemy mało. Gdy jej były mąż święcił swoje sukcesy polityczne, Veselinka zaczęła pracować jako analityk dla serbskiego Ministerstwa Religii. Decyzję o rozpoczęciu nowego życia w Patriarchacie Peć podjęła już rok później w 2002. Spędziła pięć lat przygotowując się do złożenia ślubów i wreszcie w 2007 roku Veselinka Zastanković odrodziła się na nowo przyjmując imię Irina. W klasztorze początkowo malowała ikony, sprzedawała pielgrzymom świece wotywny, potem została mianowana kustoszem. Przez cały ten czas konsekwentnie odmawiała kontaktu ze światem zewnętrznym. Jej niegdysiejszy przyjaciel Dragomir „Oluja” Olujić, serbski publicysta, jeden z założycieli „Samoupravy” pierwszej prywatnej gazety w Jugosławii, ostatni raz widział się z siostrą Iriną w 2009 roku - od tego czasu mniszka nie przyjmowała gości.

W wywiadzie udzielonym dla serbskiego tabloidu „Alo” w 2008 roku, matka Fevronija, przełożona wspólnoty zakonnej w Peć wyjaśniła, iż siostra Irina dostała delegowania do tego zadania, gdyż dobrze zna język angielski i może się porozumieć z obcokrajowcami objaśniając im historię miejsca, jego wartość artystyczną oraz znaczenie na duchowej mapie Serbskiego Kościoła Prawosławnego. Istotnie, słuchając objaśnień siostry Iriny, za którą jak zaczarowana podąża gromadka moich studentów, nie mam żadnych wątpliwości, że łączy ona w sobie ogromną wiedzę i ogromną miłość do pokazywanego nam miejsca. Nie wszyscy są to jednak w stanie dostrzec. Milos Bogdanović, który bardzo

dobrze znał zarówno Veselinę, jak i Borisa z czasów, kiedy byli oni jeszcze małżeństwem uważa, że decyzja kobiety została podjęta kosztem ludzi, którym na niej zależało. – Nie ma wątpliwości, – mówi on w wywiadzie dla poczytnego magazynu "Kosovo 2.0", – że Vesela była lepszą chrześcijanką kiedy spędzała czas z ludźmi, którzy potrzebowali jej obecności i którym rzeczywiście mogła nieść wymierną pomoc, niż teraz, kiedy jako zakonnica zamknęła się przed światem zewnętrznym pozostawiając przyjaciół i pozbawiając świat swojej uwagi i miłości. – To krótkie zdanie serbskiego pisarza doskonale pokazuje jak wielkim niezrozumieniem otaczane są wybory tysięcy kobiet podobnych Veselinie Zastaniković, tak prawosławnych, jak i katolickich, które opuszczają swoje rodziny, przyjaciół i kariery, słowem, swoje świeckie życie, aby poświęcić wszystko Bogu. Zdumiewa też niezrozumienie płynące ze strony kogoś, kto mieni się przyjacielem siostry Iriny, zatem osobą jej bliską, która powinna zrozumieć, że główny cel jej życia, który ją motywował i przyświecał jej wszystkim poczynaniom, a więc walka o lepszy świat, pozostał taki sam – zmieniły się tylko środki za pomocą których ma być on osiągnięty. Podczas gdy Veselinka Zastaniković sięgała po wyrazy zaangażowania obywatelskiego, siostra Irina wierzy, że modlitwa i wierna służba Bogu przyniosą po stokroć większe owoce. Podziwiam ją zarówno za jej wiarę, jak i za hart ducha, który pozwala jej nie tłumaczyć się ze swoich życiowych wyborów.

Kiedy opuszczamy już klasztor i zmierzamy w stronę autokaru, dobiega do mnie Ellen, jedna z moich studentek, która została by trochę dłużej porozmawiać z siostrą Iriną. – Zapytałam ją jak to się stało, że zdecydowała się na takie życie – wyznaje mi zdyszana. – A ona odpowiedziała, – kontynuuje młoda Holenderka – że to było jak

zakochanie się. Jak zakochanie się – powtarza jeszcze z niedowierzaniem, jakby do siebie samej, a potem cichnie i dalej idziemy w milczeniu. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Monika Gabriela Bartoszewicz

*Tekst pierwotnie ukazał się na Rebelya.pl
Zdjęcie z zasobów prywatnych autorki*